

opusdei.org

Lekcje wczesnego Kościoła

Rozdział z książki Scotta Hahna "Nieście i przyjmujcie Dobrą nowinę" na temat wpływu chrześcijan na humanizację antycznego brutalnego społeczeństwa.

16-06-2019

Spośród wielu tytułów, jakie nadano Rzymowi, jednym z najbardziej trafnych jest „miasto męczenników”.

Dawno temu wierni chrześcijanie umierali dla Jezusa na rzymskich

ulicach. Ich krew wsiąkała w ziemię na rzymskich arenach. Dzisiaj na tych samych ulicach i w miejscach tych samych aren stoją kościoły, które przechowują ich imiona na wieki.

Wielcy Apostołowie Piotr i Paweł, męczennice Agnieszka i Cecylia, siostry Prakseda i Pudencjana — ci święci świadczyli o Chrystusie swoją śmiercią i odegrali kluczową rolę w ewangelizacji rzymskiego świata. Pośrodku miasta, w którym umarli, budujemy kościoły, aby ich uczcić. Obchodzimy również ich wspomnienia w liturgii i piszemy o nich w książkach historycznych.

Ale jeśli chcemy naprawdę zrozumieć wewnętrzny ducha tej pierwszej ewangelizacji — ucząc się lekcji, które może ona dawać Nowej Ewangelizacji — potrzebujemy świadectwa nie tylko na wielkich świętych i męczenników z Rzymu.

Musimy również patrzeć na zwykłych chrześcijan – mężczyzn i kobiety, którzy świadczą o Chrystusie przez normalne czynności, rutynowo wykonywane każdego dnia. Niewiele ksiązek historycznych o nich pamięta i prawie nie ma kościołów zbudowanych na ich cześć, ale to może właśnie ich świadectwu stara ewangelizacja Zachodu zawdzięcza swój sukces bardziej niż komukolwiek innemu.

STAROŻYTNA WOJNA Z Kobietami

W swojej książce *Rozwój chrześcijaństwa* (*The Rise of Christianity*) socjolog Rodney Stark prezentuje obraz tego, jak wyglądało życie kobiet w starożytnym cesarstwie rzymskim, zarówno tych biednych, jak i bogatych. Ten obraz nie jest przyjemny.

Na początek należy zauważyć, że wiele kobiet nie przeżyło więcej niż

jeden dzień. Było tak dlatego, że rzymski świat postrzegał córki nie jako błogosławieństwo, ale jako brzemię. Całkowicie w świetle prawa, z jakiegokolwiek powodu, ojcowie mogli zamordować lub opuścić swoje córki w ciągu kilku godzin od narodzenia. Nowo narodzonych synów czekał podobny los, jeśli wykazywali jakieś oznaki fizycznego zniekształcenia lub słabości.

Jak potwierdzają badania archeologiczne, ten patriarchalny przywilej nie był tylko zapisem prawnym. Inskrypcje na grobach w starożytnym mieście Delphi pokazują, że z ponad sześciuset rodzin, które są tam pochowane, tylko sześć wychowało więcej niż jedną córkę. W Rzymie archeolodzy odkryli kanały ściekowe dosłownie wypełnione po brzegi szczątkami niemowląt. A spisy ludności we Włoszech, Azji i Afryce Północnej

wskazują, że na 140 dorosłych mężczyzn przypadało jedynie 100 dorosłych kobiet[1].

Dowód na powszechność tego dziewczęcego dzieciobójstwa można spotkać na przykład w tym fragmencie listu napisanego przez pewnego męża, Hilariona, do swojej żony Alis:

Wiedz, że wciąż jestem w Aleksandrii. Nie martw się, jeśli wszyscy wrócą, a ja tu zostanę. Proszę i błagam, abys dobrze się zajmowała naszym synkiem, a jak tylko otrzymam zapłatę, wyślę ją do ciebie. A jeśli byś urodziła [zanim wrócę do domu], to jeśli to będzie chłopiec, to go zatrzymaj, a jeśli dziewczynka, to wyrzuc[2].

Nawet jeśli dziewczynka nie miała ojca, który myślałby o niej jako o czymś, co można „wyrzucić”, to życie, jakie ją czekało, mało przypominało

życie, jakiego ktokolwiek z nas chciałby dla swojej córki.

Przez pierwsze dwanaście lat życia przeciętna rzymska dziewczyna otrzymywała albo bardzo słabą edukację, albo nie doświadczała jej w ogóle. Następnie, około okresu dojrzewania płciowego (a i często przed tym), ojciec oddawał ją za żonę mężczyźnie dużo starszemu od niej. Annały rzymskiej historii wspominają mnóstwo przypadków dziewczyn nawet jedenastoletnich wychodzących za mąż za mężczyzn w wielu lat pięćdziesięciu i więcej.

Potem nasza typowa rzymska kobieta mogła się spodziewać życia, w którym prawo nigdy nie pozwoliłoby jej na posiadanie własności, gdzie właściwie określałoby ją samą jako własność męża (który mógł się z nią rozwieść w każdej chwili, bez żadnej przyczyny). Mogła się również

spodziewać dzielenia się swoim mężem z szeregiem nałożnic i prostytutek — męskich i żeńskich — jak i przechodzenia przez jedną lub więcej wymuszanych aborcji, aborcji, które miały równie duże szanse ją zabić, jak uczynić bezpłodną.

Kiedy filozof Thomas Hobbes opisał życie jako „okropne, brutalne i krótkie”, opisał niemalże doskonale życie kobiet w czasach rozkwitu cesarstwa rzymskiego.

WYZWOLENIE KOBIET

W przeciwieństwie do tej egzystencji z piekła rodem, chrześcijańskim kobietom w cesarstwie wiodło się znacznie lepiej.

Zgodnie z prawami żydowskimi wspólnoty chrześcijańskie surowo zabraniały zarówno dzieciobójstwa, jak i aborcji. Istniały również podobne zakazy dotyczące rozwodu, cudzołóstwa, wykorzystywania i

wszelkich form nienaturalnych związków. Mężowie mieli kochać swoje żony jak „Chrystus umiłował swój Kościół” (Ef 5,25), a chrześcijańskie kobiety miały dużo większą wolność wyrażenia zgody lub jej braku na małżeństwo, w zależności od przekonania.

Podczas gdy przeciętna pogańska kobieta wychodziła za mąż w wieku lat dwunastu, większość kobiet chrześcijańskich nie zawierała związków małżeńskich przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Jeśli owdowiały, presja kulturowa na powtórny ożenek była znacznie mniejsza, a wspólnota chrześcijańska pomagała im zaspokoić ich potrzeby. W miarę upływu lat chrześcijanie zaczęli postrzegać dziewictwo jako najbardziej szlachetne kobiece powołanie i zachęcali kobiety do tego, aby służyły Kościołowi i studiowały Pismo Święte, dając im

wolność do decydowania o swoim losie i taki stopień autonomii, o którym nikt wcześniej nie słyszał w pogańskim Rzymie.

Wszystko to było świetnymi wieściami dla pierwszych chrześcijanek. Ale co to znaczyło dla ewangelizacji?

Na pewno pomogło chrześcijanom zdobyć przewagę demograficzną nad poganami.

Przez pierwsze kilka wieków chrześcijaństwa populacja Rzymu dramatycznie spadała. 'Bez względu na to, jakie nagrody cesarze obiecywali rodzinom, które miały przynajmniej trójkę dzieci (co było minimum do tego, aby wyrównać przyrost naturalny), liczebność ludności ciągle spadała. Biorąc pod uwagę dziewczęce dzieciobójstwo, złe małżeństwa i aborcje, trudno się temu dziwić.

Ale kiedy pogański Rzym wymierał, chrześcijański Rzym zaczynał kwitnąć. Częściowo było to zasługą tego, że chrześcijanie nie zabijali swoich kobiet. Trudno zwiększyć liczbę ludności, kiedy porzuca się żeńskie noworodki i skazuje młode, płodne kobiety na śmierć przez spartaczoną aborcję.

Populacja chrześcijańska rosła z jeszcze jednego, bardzo podstawowego powodu, jakim były różnice pomiędzy tym, jak chrześcijanie i poganie postrzegali kobiety i życie rodzinne – różnice które sprawiały, że chrześcijaństwo było dla kobiet zdecydowanie bardziej atrakcyjne.

MAŁŻEŃSTWA MISJONARSKIE

Dane historyczne, o których mówi Stark w swojej książce, pokazują, że spośród pierwszych konwertytów na chrześcijaństwo kobiety stanowiły zdecydowaną większość. W pewnych

wspólnotach wydawały się mieć przewagę nad mężczyznami, dochodzącą do jednego mężczyzny na cztery kobiety[3].

Stark wyciąga z tego wniosek, że gdy liczba pogańskich kobiet nieustannie się zmniejszała, a liczba chrześcijanek wzrastała, pogańscy mężczyźni coraz częściej szukali w swoich społecznościach chrześcijańskich żon. Z tej grupy pogańskich mężów wyszło jeszcze więcej nawróconych na chrześcijaństwo.

Jednak charakterystyczny dla chrześcijaństwa szacunek dla kobiet wraz z uznaniem świętości życia rodzinnego wpłynął nie tylko na demograficzny aspekt ewangelizacji.

Jako katolicy słyszymy nieustannie, że łaska nie niszczy ani nie znosi ludzkiej natury, ale zakłada ją, buduje na niej i ją udoskonala. I właśnie do tego wniosku dochodzi Stark w swo-

jej książce: chrześcijaństwo udoskonalilo małżeństwo i relacje pomiędzy płciami, tworząc szczęśliwsze domy i bardziej stabilne małżeństwa.

W tamtych czasach, tak jak i teraz, tego rodzaju szczęście i stabilność były atrakcyjne. Starożytni Rzymianie widzieli w domostwach pierwszych chrześcijan ten rodzaj miłości, szacunku i wsparcia, za którym tęsknili, dla którego my wszyscy jesteśmy stworzeni. To ich intrygowało, przyciągało i ostatecznie czyniło wielu z nich nowych konwertytów na chrześcijaństwo

Z badań Starka widzimy, jak chrześcijaństwo wkrótce ogarnęło miejskie domy i całe sąsiedztwa. Nie było to koniecznie jakieś niezwykle, cudowne czy ekstatyczne przeżycie, takie jak zesłanie Ducha Świętego, o którym czytamy w drugim rozdziale

Dziejów Apostolskich; było to raczej coś cichego, stopniowego, ale i konkretnego, i w pewnym sensie przyniosło większą i bardziej długofalową zmianę.

Taki rodzaj ewangelizacji nie wymagał wielkich ofiar ani szlachetnych czynów, ale niezliczonych małych ofiar i uczynków dnia codziennego, wszystkich wykonywanych w miłości. Wymagał odrzucenia tego, co w ówczesnej kulturze było normą włączając w to dzieciobójstwo, aborcję, cudzołóstwo, homoseksualizm i zniewolenie kobiet — i przyjęcie innego stylu życia, innego sposobu postrzegania osoby ludzkiej.

Wymagało świadectwa życia, nie tylko śmierci, i chociaż wielu chrześcijan potykało się i upadało w swoich próbach dawania tego świadectwa, to mimo wszystko je dawali. A kultura je zauważała.

DZIEŁA MIŁOSIERDZIA

Świadectwo życia, jakie dawali wcześnie chrześcijanie, nie ograniczało się jednak do ich własnych domostw. W kontaktach między sobą i z szerszej rozumianą społecznością przekładali swoją wiarę na praktykę.

Zwróć uwagę, jak chrześcijańska wspólnota zachowywała się podczas wielkich plag, które nawiedziły cesarstwo rzymskie podczas pierwszych wieków po Chrystusie.

W świecie starożytnym żadna wojna nie pochłonęła tylu istnień ludzkich co masowe epidemie. Starożytni bali się epidemii tak, jak my boimy się terroryzmu. Pewnie nawet bardziej. Nie rozumieli jej przyczyn, rzadko kiedy znali lekarstwo i — w niewyobrażalnie zatłoczonych miastach — nie potrafili powstrzymać jej rozwoju.

Z tego powodu, kiedy wybuchła epidemia, najbogatsze rodziny uciekały na wieś. Lekarze uciekali razem z nimi. Reszta ludzi pozostawała, aby umrzeć.

I bez żadnej pomocy, nawet podstawowej opieki pielęgniarstwa, rzeczywiście umierali. Rodzice porzucali chore dzieci. Dzieci porzucały chorych rodziców. Sąsiedzi porzucali sąsiadów. Więzy rodzinne, przyjaźnie warte były tyle, co nic. Kiedy bogaci i lekarze uciekali, to samo robili kapłani świątynni. Nie mieli czym pocieszyć chorych, nie mogli przypisać ich cierpieniu żadnego znaczenia. Po prostu brali swoje kosztowności i uciekali, podczas gdy ci, którzy pozostali, izolowali się od siebie nawzajem, porzucając tych najbardziej chorych na ulice, aby tam umarli wśród tych, którzy już nie żyli.

W swojej książce Stark przygląda się dwóm większym epidemiom, które uderzyły w cesarstwo rzymskie — jednej w roku 165 n.e. i drugiej w roku 251 n.e. — i odnotowuje, że każda z nich pochłonęła od ćwierci do jednej trzeciej ludności cesarstwa. Zauważa również, że te liczby nie odnosiły się do populacji chrześcijan w miastach. W jakiś sposób, w pośrodku tego umierania, liczba chrześcijan nadal wzrastała **[4]**.

Jak to możliwe?

To kolejny przykład, że chrześcijanie nie żyli jak ich pogańscy sąsiedzi. Zamiast tego starali się żyć jak Chrystus, co oznaczało, że byli gotowi oddać swoje życie za siebie nawzajem. Kiedy inni uciekali, chrześcijanie pozostawali. Opiekowali się swoimi chorymi. Zajmowali się swoimi umierającymi. Zajmowali się również chorymi i umierającymi poganami — przyja-

ciółmi i sąsiadami porzuconymi przez swoje rodziny.

Około roku 260 biskup Aleksandrii Dionizy tak pisze o jednej z tych masowych epidemii:

Większość z naszych braci chrześcijan okazała bezgraniczną miłość i lojalność, nigdy się nie oszczędzała i myśląc o sobie nawzajem. Nie zważając na niebezpieczeństwo, zajmowali się chorymi, pomagając im w każdej potrzebie i służąc im w Chrystusie i razem z nimi opuszczali to życie w pogodzie ducha i szczęściu; zarażali się od innych chorobą, biorąc na siebie chorobę swoich bliźnich i radośnie przyjmowali ich bóle (...), zatem taki rodzaj śmierci, wynikający z wielkiej pobożności i silnej wiary, wydaje się pod każdym względem równy męczeństwu[5].

Słowa Dionizego potwierdzają inne starożytne relacje, w tym list wielkiego wroga Kościoła, cesarza

Juliana. Wyrażał on swoją frustrację wobec pogan, którzy nie wykazali się taką samą miłością jak chrześcijanie.

„Bezbożni Galilejczycy” pomagają nie tylko Swoim biednym, ale i naszym”, napisał w liście do przyjaciela.

„Wszyscy widzą, że nie doświadczają z naszej strony żadnej pomocy” **[6]**.

ODWAŻNA MIŁOŚĆ

Widział to każdy, dlatego też Stark uznaje chrześcijańską dobroczynność podczas tych wielkich epidemii za poważny czynnik, który przyczynił się do wzrostu chrześcijaństwa.

Tak jak w przypadku kobiet i rodzin, była to, w pewnym sensie kwestia demografii. Nawet w pośrodku najstraszliwych plag podstawowa opieka pielęgnacyjna zmniejszyła wskaźnik umieralności o niemal dwie trzecie. Bazując na tym, Stark stwierdza, że o wiele mniej

chrześcijan niż pogan umarło podczas tych epidemii. To z kolei przyczyniło się do względnego wzrostu ich populacji w tych miastach.

Poza statystykami przetrwania chrześcijańska troska o siebie nawzajem i o swoich pogańskich sąsiadów była inspirująca. Świata, który wierzył, że cierpienie nie ma żadnego sensu, gdzie pogańska wiara nie mogła zapewnić ani pocieszenia, ani wyjaśnienia tragedii, która się rozgrywała, i gdzie brakowało zwykłej ludzkiej uprzejmości, chrześcijaństwo dawało coś zupełnie innego. Dawało sens. Dawało pocieszenie. I dawało w społeczności miejsce, gdzie ludzie doświadczali miłości i opieki, a nie opuszczenia.

Starożytny poganin zauważył raz, że „stoicy nauczyli się przewycięzać strach przed śmiercią przez trwającą całe życie surową dyscyplinę,

podczas gdy chrześcijanie przewyciężają strach przed śmiercią z przyzwyczajenia”. To właśnie ten brak strachu był tym, co pogański Rzym widział w chrześcijanach, którzy się nim zajmowali, brak strachu, który nie tylko przekraczał brak strachu wielkich stoików, ale który był naznaczony, jak powiedział biskup Dionizy, pogodą ducha i szczęściem.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie zaskakuje to, że wielu pogan, którzy przetrwali epidemię, nawróciło się na religię tych, którzy troszczyli się o nich aż do odzyskania zdrowia. Chcieli mieć to, co mają chrześcijanie: pogodne szczęście, nie mówiąc już o radości, odwadze, wspólnocie i dobrym zdrowiu. W czasach próby obietnicy świata pogańskiego i obietnicy Chrystusa zostały wystawione na próbę. Jedna z tych obietnic zawiodła.

ŁUDZIE WYŁĄCZENI

Wczesny dokument z drugiego wieku, *List do Diogneta*, opisuje ten proces chrystianizacji kultury w subtelny, ale i głęboki sposób [7].

List zaczyna się od uwagi:

„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem”.

Dla nas może się to nie wydawać jakąś szczególnie cenną obserwacją. Ale w drugim wieku to było coś bardzo radykalnego. W wizji Starego Testamentu na świecie istniały dwie rasy Żydzi i poganie. Z narodzinami Kościoła stało się tak, jakby powstała trzecia rasa, rasa nawróconych Żydów i pogan, która nie wyróżniała się krajem, językiem, strojem czy zwyczajami.

W liście czytamy dalej

Stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą (...). Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóże (...). Słuchają ustalonych praw, z własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują (..). Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie (..) Niewidzialna dusza zamknięta jest w widzialnym ciele i o chrześcijanach wiadomo, że są na świecie, lecz kult, jaki oddają Bogu, pozostaje niewidzialny.

Jest to z pewnością fragment godny odnotowania, bogaty w lekcje dla dzisiejszego Kościoła. Jednak trzy wersety się wyróżniają.

Najpierw, „stosują się do miejscowych zwyczajów (...), a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą”. Chrześcijanie różnią się od współczesnych sobie ludzi nie głównie tym, że są rzucaeni na pożarcie lwom i sprzeciwiają się cesarzowi, ale zwyczajnym życiem. Tym, jak pracowali, jak kochali swoich współmałżonków i dzieci, jak troszczyli się o biednych. Żyli jak ludzie wyłączeni ze świata. Świat starożytny widział chrześcijan jako tych, którzy zajmują się zwykłymi sprawami w niezwykły sposób, i tak też ich rozpoznawał.

Po drugie, „czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. Opisana jest tu zasada ożywienia, według której dusza jest rozproszona we wszystkich członkach naszego ciała, umożliwiając nam tym samym używanie naszych rąk, oczu i głosu

do wyrażania siebie, do wyrażania nas samych. W ten sam sposób autor widzi chrześcijan rozproszonych po całym społeczeństwie, którzy je ożywiają, dają mu życie i sprawiają, że świat staje się bardziej taki, jak Bóg zaplanował.

W końcu „kult, jaki oddają Bogu, pozostaje niewidzialny”.

Niewidzialnie, stopniowo, ale w sposób nieunikniony i dramatyczny – tak właśnie chrześcijańska wiara, nadzieja, miłość, nauka, cierpienie, prześladowanie i wierność przemieniły przedchrześcijański, pogański świat. Ewangelia rozprzestrzeniała się od osoby do osoby, od domostwa do domostwa, od sąsiedztwa do sąsiedztwa, nawracając całe miasteczka, całe prowincje, i w końcu całe Cesarstwo.

* * *

To właśnie miał na myśli św. Augustyn, kiedy opisał proces

nawracania jako jedno serce
zapalające drugie. I to może stać się
również dzisiaj.

Jeśli taki rodzaj zwykłego
świadczenia mógł przemienić pogańs-
ki świat, to nie mamy powodu, aby
nie wierzyć, że może on również
przemienić pochrześcijański i
neopogański świat, w którym żyjemy.
Wtedy udało się to pomimo
wszelkich przeciwności i jeśli
wprowadzimy w życie te lekcje,
których nauczyliśmy się od tych,
którzy byli przed nami, to, pomimo
wszelkich przeciwności, znów może
się udać.

Ale jak mamy zacząć wprowadzać w
życie te lekcje?

Scott Hahn, *Nieście i przyjmujcie
Dobrą Nowinę. Nieście i przyjmujcie
Dobrą Nowinę.*

[1] Rodney Stark, *The Rise of Christianity*, San Francisco, Hamer, 1997, s. 97 i 118.

[2] Ibidem, s. 97-98.

[3] Ibidem, s. 106.

[4] Ibidem. Zob. całościowe omówienie przez Starka zagadnienia masowych epidemii i nawróceń na s. 73-94s.

[5] Ibidem, s. 81.

[6] Ibidem, s. 84.

[7] Na podstawie „The Epistle of Mathetes to Diognetus”, [w:] *The Ante-Nicene Fathers*, [red.] A. Cleveland Coxe, A. Roberts, New York, Christian Literature Publishing Co., 1885, s. 25-30. Polskie tłumaczenie za <https://opusdei.pl/pl-pl/article/list-do-diogneta/> [dostęp: 29.01.2015]

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/lekcje-wczesnego-kosciola/](https://opusdei.org/pl-pl/article/lekcje-wczesnego-kosciola/)
(02-04-2025)